



BUNT zranionych Artur Żurek

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

BUNT

zranionych

Artur Żurek

© Copyright by Artur Żurek & e-bookowo

Ilustracje na okładce: envato

Autorzy: orcearo i Rawpixel

Korekta: e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN ebook: 978-83-8166-155-3

ISBN druk: 978-83-8166-156-0

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2020

[Kup książkę](#)

Treść *Buntu* zranionych jest całkowicie zmyślona.
Wydarzenia i postacie opisane w książce stanowią wymysł
autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych
postaci oraz zdarzeń jest niezamierzone i przypadkowe.

*Gniew głupiego wyraża się w słowach, gniew
mądryego w czynach – przysłowie arabskie*

Rodzicom

Rozdział I Nieporozumienie – Niedziela, 1 września 2019

kurs akcji BIM Bank SA (z piątku 30.08.2019) PLN 81,20

1 Dżudda¹, godz. 7.50

– Pan Mark Novik nie może się z panem spotkać. Pan Mark nie żyje – powtórzył recepcjonista.

Tomasz wbił wzrok w twarz zakłopotanego Hindusa i wycedził przez zaciśnięte usta najgłupsze pytanie ze wszystkich możliwych.

– Co to znaczy, że nie żyje?

– Jest martwy. Ciało jest w ziemi. Pani Sarah, jego żona, już go pochowała, a teraz odmawia Koran i wspiera potrzebujących – próbował grzecznie wytłumaczyć recepcjonista. Zaczynały go ogarniać wątpliwości, czy biały mówiący po angielsku z dziwnym akcentem jest zdrowy psychicznie. Tym bardziej nie mógł go przepuścić do biura.

– Tak, oczywiście. Rozumiem, ale co ja mam teraz robić? Miałem dzisiaj rozpocząć pracę w... – Tomasz poczuł pustkę w głowie. Nie pamiętał nazwy firmy. Na szczęście nad recepcją

¹ Dżedda, Jeddah – miasto w zachodniej części Arabii Saudyjskiej nad Morzem Czerwonym.

było duże logo, które przywróciło mu pamięć. – W Arab Grady Investments. Dzisiaj w nocy przyleciałem do Dżuddy. Muszę z kimś porozmawiać...

– Proszę usiąść. Napić się wody. Zaraz ktoś do pana przyjdzie.

– Recepcjonista wskazał sofę i fotele stojące w dalszej części hallu.

– Najważniejsze to przekazać komuś problem – pomyślał Hindus i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Tomasz opadł na jeden z foteli i wypił duszkiem prawie całą butelkę wody. Irytacja walczyła z rezygnacją. Nie czuł się dobrze. Na King Abdulaziz International² wylądował po północy. Do hotelu dotarł dopiero przed trzecią na ranem i spał raptem kilka godzin. O 7.45 zgłosił się w recepcji biurowca przy Prince Sultan, jednej z najbardziej prestiżowych ulic w Dżuddzie. Informacja o śmierci Novika zaczynała powoli przebijać się do świadomości Tomasza. Dotarło do niego, że był tak skupiony na sobie, że nawet nie zapytał, kiedy i jak zmarł Mark.

– Proszę za mną. Pan Jeff Grady, partner zarządzający funduszu spotka się z panem. – Głos Hindusa przerwał jego myśli.

– Proszę do windy. Piętro już zaprogramowałem.

Tomasz wszedł do windy, która natychmiast ruszyła i szybko nabrała prędkości. Na panelu był tylko przycisk alarmowy. Piętro piętnaste – rozległo się z głośnika, najpierw po arabsku, potem po angielsku. Winda wyhamowała, drzwi się otworzyły i Tomasz ujrzał przed sobą uśmiechniętą, wysoką blondynkę. Była ubrana w czarną abaję³, ale jej szczupłą twarz, a nawet rozpuszczone włosy nie były zasłonięte.

² Międzynarodowe lotnisko w Dżuddzie.

³ Luźne nakrycie noszone przez kobiety w krajach muzułmańskich, w Arabii Saudyjskiej do niedawna obowiązkowe również dla cudzoziemek.

– Jestem Jane – powiedziała i wyciągnęła rękę na powitanie. – Spokojnie, w biurze jesteśmy bardziej liberalni niż na zewnątrz. Nawet wszechobecne kamery nam nie przeszkadzają. Rzeczywiście masz u nas pracować? Nie mogłam zrozumieć Raviergo, recepcjonisty. Jak jest zdenerwowany, mówi z tym swoim akcentem i go nie rozumiem.

– Tomasz. Tak, mam podpisaną umowę – odpowiedział zdziwiony, że kolejna osoba nie jest świadoma jego zatrudnienia. Recepcjonista mógł o nim nie wiedzieć, ale Jane, która pewnie jest asystentką Jeffa powinna. Czyżby nikt go tutaj nie oczekiwał?

Weszli do nowocześnie urządzonego małego gabinetu. Zza biurka, na którym nie było nic poza laptopem, wyszedł opalony, wyjątkowo umięśniony pięćdziesięciolatek, ubrany w błękitne chinosy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Rozpięte górne guziki odsłaniały złoty łańcuszek, z przywieszką w formie arabskiego napisu. Obrazu dopełniał kilkudniowy ciemny zarost oraz gęste siwe włosy.

– Jeff Grady – rzucił mężczyzna i wyciągnął rękę do Tomasza.

Wyjątkowo luźny styl, jak na właściciela dużego funduszu inwestycyjnego – pomyślał Tomasz, którego ręka została niemal zmiażdżona silnym uściskiem Jeffa.

– Siadajcie – powiedział Jeff i wskazał miejsca przy małym stole konferencyjnym, na którym stał tradycyjny dzbanek arabskiej kawy z kardamonem i talerzyk z daktylami.

– Jane Goodrich już poznałeś. Jest naszym szefem Human Resources, biura, IT i wszystkiego innego. W praktyce, odpowiada za wszystko, poza samymi inwestycjami.

Usiedli.

– Zatem wytłumacz nam, jakim cudem zostałeś zatrudniony w Arab Grady Investments, skoro ani ja, ani Jane, nic o tym nie wiemy? – Grady wbił wzrok w Tomasza.

Kompletnie zaskoczony Tomasz patrzył to na Jane, to na Jeffa, nie wierząc w to, co właśnie usłyszał.

– Jak to nic nie wiecie? Przecież podpisałem umowę i dzięki funduszowi otrzymałem roczną wizę z pozwoleniem na pracę w Arabii? – Tomasz zaczął rozkładać dokumenty na stole. – Umowa o pracę, umowa najmu domu w compoundzie⁴ Al Zahra, Iqama⁵...

Jeff powoli przeglądał dokumenty i przekazywał je Jane, która spokojnie powiedziała:

– Wszystkie umowy są podpisane przez Marka. Wyglądają na autentyczne, ale Mark nie miał prawa reprezentować funduszu jednoosobowo. Niestety, nie żyje i nie może nam wyjaśnić tego nieporozumienia...

– Nieporozumienia?! – przerwał Tomasz.

– Tak, nieporozumienia – rzekł stanowczo Jeff. – Obawiam się, że nie możemy cię zatrudnić. Nie potrzebujemy nowego dyrektora inwestycyjnego. Zapłacimy za bilet powrotny i hotel do czasu wylotu.

Tomasz gwałtownie zebrał ze stołu wszystkie dokumenty, schował je do swojej teczki i niemal wykrzyczał:

– Nie możecie tego zrobić! Nie mam do czego wracać. Sprzedałem dom w Polsce. Za tydzień przylecą do Dżuddy wszystkie moje rzeczy. Umowa jest na rok i nie przewiduje wypowiedzenia w tym czasie! Co to wszystko znaczy? Czy to jest jakieś jedno wielkie oszustwo?! Ja to wszystko nagłośnię. Niech inwestorzy

⁴ Ogrodzone, strzeżone osiedle mieszkaniowe, głównie dla cudzoziemców.

⁵ Pozwolenie na pobyt i pracę w Arabii Saudyjskiej.

poznają prawdziwe oblicze funduszu. A w ogóle, co się stało Markowi? Tydzień temu dzwonił do mnie, zapewniał, że wszystko jest przygotowane i upewniał się, że na pewno przylecę do Arabii.

Jane popatrzyła zakłopotana na Jeffa, który wstał i powiedział:

– Cztery dni temu Mark miał wypadek samochodowy. Niestety, są one częste w Arabii. Tomasz, rozumiem twoją sytuację i reakcję. Teraz jest za dużo złych emocji. Spotkajmy się tutaj jutro w południe. Ty odpocznij, a my do tego czasu przygotujemy dobre rozwiązanie tego nieporozumienia. – Grady wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo. – Aziz cię odwiezie do hotelu – dodał, a w tym samym momencie do pokoju wszedł młody Arab ubrany w białą galabiję⁶. Na głowie zamiast tradycyjnej ghutry⁷ i agala⁸ miał zwykłą niebieską czapkę bejsbolową New York Yankees.

Windą zjechali do podziemnego garażu i wsiedli do białej toyoty land cruiser.

– Wiesz, jak zginął Mark Novik? Co to był za wypadek? – zapytał Tomasz, jak tylko wyjechali z garażu i włączyli się do ruchu.

– Ja nie mówić po angielski – odpowiedział Aziz Karim.

Dalszą drogę do hotelu Crowne Plaza przejechali w milczeniu.

Do południa było jeszcze sporo czasu, ale temperatura na zewnątrz dochodziła do czterdziestu stopni. Na szczęście klimatyzacja w toyocie była wydajna, a przyciemnione szyby chroniły przed ostrym słońcem. Byli na Corniche Road, właśnie minęli

6 Luźne nakrycie noszone przez arabskich mężczyzn, przypominające długą koszulę nocną.

7 Kwadratowy kawałek materiału, przeważnie bawełniany, złożony i owinięty w różny sposób dookoła głowy.

8 Specjalny krążek wykonany ze sznurka (najczęściej z koziej sierści), służący do utrzymania ghutry.

monumentalne Cenrum Konferencyjne i zbliżali się do skrzyżowania w Palasteen Road. W oddali było widać bijący wprost z Morza Czerwonego i wznoszący się na około 300 metrów strumień wody. Fontanna Króla Fahda, syna Abd al-Aziza Ibn Su'uda, który założył monarchię saudyjską.

Tomasz patrzył na ludzi spacerujących nad brzegiem morza. Grupki ubranych na czarno i niemalże całkowicie zasłoniętych kobiet, uśmiechnięci mężczyźni w białych sukniach, bez troski dzieci. Spokój i brak pośpiechu nadbrzeża kontrastował ze strumieniem samochodów nerwowo sunących w przedpołudniowym korku oraz pełną dynamizmu krzątaniną przed sklepami i biurami po drugiej stronie ulicy.

– To lubię. Dobrze się tu czuję – pomyślał Tomasz. Aziz zaparkował land cruisera na podjeździe przed Crown Plaza.

2 Dżudda, godz. 11.00

– No i? – zapytał Jeff.

– Odwiozłem. Zapytał o wypadek Marka, potem już tylko siedział mocno przybity. Z hotelu wziąłem skan jego paszportu. Jeżeli wyjdzie coś zjeść i zostawi laptopa w pokoju, to dostanę również skopiowaną jego zawartość – Karim zdał relację płynnym angielskim, a raczej amerykańskim o mocnym nowojorskim akcentem.

– Dobra robota. Sprawdźcie go dokładnie. Jeżeli tylko traficie na coś ciekawego, natychmiast dajcie mi znać. Jeżeli nie, to widzimy się jutro o 10.00 – Jeff zamknął spotkanie. Jane i Aziz wyszli z pokoju szefa.

Tomasz był wykończony. Rzucił się na łóżko i wgapiał w sufit. Zaczynał rozumieć, że jego świat właśnie się zawalił. Po raz kolejny w ostatnim czasie.

– Ciekawe, co przyniesie jutrzejsze spotkanie? – pomyślał. – Nie mam wyboru. Nie odpuszczę. Muszą mi zapłacić przynajmniej za kilka miesięcy. Gdybym nie był w Arabii Saudyjskiej, to przynajmniej bym się upił. Niestety, tutaj pozostaje tylko saudyjski szampan⁹ oraz shawarma.

Włożył laptopa oraz wszystkie dokumenty do sejfów i poszedł do hotelowej restauracji.

⁹ Napój bezalkoholowy z jabłek, pomarańczy oraz mięty.